

## Dyskusja nad referatami prof. dr T. Czeżowskiego i dr H. Jankowskiego

Prof dr Z. Ziemiński: Dyskutując o obowiązkach moralnych pracowników nauki, a przede wszystkim profesorów i docentów wyższych uczelni, należy sobie uświadomić zmiany roli i pozycji społecznej uniwersytetów od czasów, w których sformułowano zreferowane przez prof. Czeżowskiego postulaty. Elitarny w XIX w. uniwersytet staje się współcześnie przede wszystkim szkołą wyższą dla wielkiej liczby fachowców, a sędzę, że w przyszłości nie tak znowu odległej, 20—25% mieszkańców cywilizacyjnie rozwiniętych krajów kończyć będzie wyższe studia. Wydziały filozoficzne uniwersytetów stają się ledwie dostrzegalnym elementem tego systemu.

Zrozumiałe zatem, że współcześnie życia uniwersytetów nie mogą określać tylko normy moralne, sprawne działające w małej, elitarnej społeczności, i że zjawiają się z konieczności utrapienia związane z systemem administracji wyższych uczelni. Uniwersytety mają określony budżet, w ramach którego powinny wykonać określone zadania wobec społeczeństwa i z którego powinny się przed społeczeństwem moralnie rozliczyć.

Oczywiste jest, że podstawowym zadaniem pracownika nauki jest usilne poszukiwanie prawdy i kto zajmując tego rodzaju pozycję uchyla się od tego obowiązku, jest oszustem a nie pracownikiem nauki. Pracownik nauki przez to służy społeczeństwu, że jako członek społeczeństwa nie ma obowiązku milczeć w pewnych wyjątkowych okolicznościach, choć nigdy chyba nie wolno pracownikowi nauki w sprawach nauki kłamać.

Pracownik nauki powinien społeczeństwu służyć z rozwagą i z godnością, z odpowiednio szeroką perspektywą interesów własnego społeczeństwa i całego *genus humanum*, nie dając się wciągać w jakiegś doraźne akcje, których doraźni organizatorzy administracyjni często mogą tracić właściwą perspektywę ogólniejszego problemu. Rozsądny, doświadczony administrator powinien zdawać sobie sprawę z potrzeby społecznej pewnego dystansu i pewnej faktycznej autonomii świata nauki.

Z drugiej strony ten przywilej musi być usprawiedliwiony przez rygorystyczną samokontrolę środowiska naukowego. Nie można np. być pobłażliwym wtedy, gdy przez habilitację uwalnia się kogoś spod sformalizowanej kontroli naukowej i uznaje za osobę, która jest zdolna do rzeczywistej samokontroli i rzetelnego kierowania pracą naukową innych. Nie można pozostawać biernym wobec jakiegś hochsztaplera w środowisku naukowym, ani tolerować protekcjonalizmu dlatego tylko, że nie jesteśmy formalnie zobowiązani wypowiadać się w jakiegś sprawie. Godność moralna środowiska pracowników nauki w społeczeństwie nie jest bowiem tylko sprawą osobistego prestiżu poszczególnych jednostek, ale jest — trzeba to zrozu-

mieć — dobrem społecznym, czynnikiem funkcjonalnym dla współczesnego społeczeństwa.

Dr E. Żyro: Uderzająca jest zgodność stanowiska prof. Czeżowskiego ze stanowiskiem K. Marksa. Zgodnie z myślą Marksa, powołaniem uczonego jest dążenie do prawdy. Oto kilka cytatów na potwierdzenie tej tezy: „Człowieka jednak, który usiłuje przystosować naukę nie do punktu widzenia wynikającego z samej nauki (bez względu na możliwość jej mylności), lecz do punktu widzenia zapożyczzonego z zewnątrz, a podyktowanego przez obce nauce *interesy zewnętrzne* — takiego człowieka nazywam «nikczemnikiem»”. (*Teorie wartości dodatkowej*, cz. 2, Warszawa 1963, s. 133).

Rozpatrując teorie burżuazyjnych uczonych, Malthusa i Ricardo, Marks ocenia Malthusa jako „nikczemnika”, natomiast Ricardo jako rzetelnego naukowca. Wyjaśniając sens sformułowanej przez Ricardo zasady rozwoju produkcji Marks wskazuje, że „produkcja oznacza właściwie rozwój sił wytwórczych, a więc rozwój bogactwa natury ludzkiej jako cel w sobie” (op. cit., s. 131). Zasada ta dotyczy również nauki. Gdy nauka nie jest podporządkowana celom obcym nauce, a uprawiana jest w imię nauki, rozszerza możliwość panowania człowieka nad przyrodą i stosunkami społecznymi, służy ludzkości i przyczynia się do rozwoju „bogactwa natury ludzkiej”. Malthus, według Marksa, „nie chce produkcji w imię samej produkcji, lecz tylko takiej, jaka zachowuje lub wzmacnia to, co istnieje, i jaka odpowiada korzyściom klas panujących... I w tym celu fałszuje on swoje konkluzje naukowe. Na tym polega jego nikczemność naukowa, jego grzech przeciw nauce...” (op. cit. s. 132).

Mimo że Marks często wraz z rodziną znajdował się w niezwykle ciężkich warunkach materialnych, odrzucał najbardziej korzystne propozycje, ponieważ nie chciał rezygnować ze swych przekonań, z głoszenia odkrytej przez siebie prawdy o prawach rozwoju społecznego. „Nie pozwolę, by burżuazyjne społeczeństwo przekształciło mnie w maszynę do robienia pieniędzy...” — pisał w jednym z listów; a w innym: „Śmieję się z tak zwanych «praktycznych» ludzi i ich rozsądku. Gdyby się chciało być bydłem, można by oczywiście odwrócić się od cierpień ludzkości i troszczyć o własną skórę” (*Listy wybrane*, Warszawa 1951, s. 244).

Dr M. Michalik: Ponieważ dr Jankowski poruszył również pewne ogólne zagadnienia etyki zawodowej, należy zastanowić się nad sprawą niebezpieczeństwa nadmiernego mnożenia kodeksów etyki zawodowej. Niebezpieczeństwo takie istnieje i istotnie może dojść do takiej sytuacji, w której każdy zawód ubiegać się będzie o własny kodeks, na zasadzie słów piosenki, że „i górnicy i hutnicy, i murarze, kolejarze” itd. Jednakże możliwość doprowadzenia sprawy do absurdu występuje w zasadzie wszędzie, także np. w zakresie uściślenia terminów, ale niebezpieczeństwu temu można skutecznie przeciwdziałać. Nieuzasadnione byłoby też sztuczne ograniczanie zawodów legitymujących się własnym kodeksem moralnym do tych zawodów, które mają już pod tym względem jakąś tradycję, którym niejako historia przyznała prawo do posiadania takiego kodeksu. Pojawiły się bowiem lub rozrosły grupy zawodowe o wyjątkowym znaczeniu społecznym, np. grupa pracowników administracji państwowej, pracowników komunikacji; nie należy bagatelizować też znaczenia kodeksu moralnego grupy pracowników techniczno-inżynierskich, a to ze względu na wpływ, jaki grupa ta wywierać może na życie i los wielu ludzi, ze względu na środki materialne, którymi dysponuje, na możli-

wość różnorodnych nadużyć w trakcie wykonywania tego zawodu itp. Należałoby zatem unikać wszelkich krańcowości w sprawie kodeksów etyki zawodowej i kierować się aktualną rangą społeczną zawodów, które powinny posiadać swój kodeks moralny, związkiem spełnianych przez te zawody funkcji i losem społeczeństwa i jednostek uzależnionych w jakiś sposób od tych zawodów. Samo pojęcie zawodu należałoby w tym przypadku traktować raczej szeroko i tak jak mówimy o etyce pracownika nauki, a nie biologa, chemika czy socjologa, mówić właśnie o etyce kadry wojskowej (skupiającej wszak różne specjalności), pracowników administracji, itp.

Pragnę wypowiedzieć się również w sprawie, o której dotąd dwukrotnie już wspomniano, mianowicie w sprawie podnoszenia do rangi tzw. bohaterstwa, postępowania wynikającego po prostu z tytułu zobowiązań zawodowych. Rzecz jasna, pojęcia „bohaterstwo” używamy tu umownie, nie bagatelizowałbym jednak zbytnio samego problemu. Podawano w dyskusji przykład kierowcy, który zwoznił pojazd przed kałużą w trosce o przechodniów, co ktoś podniósł do rangi bohaterstwa. Nie jest to rzeczywiście problem bohaterstwa, jest to jednak problem konkretnych powinności zawodowych i moralnych u przedstawicieli określonych zawodów i nie można w odniesieniu do wszystkich zawodów stosować jednej miary „bohaterstwa”. W jednej z bajek La Fontaine'a kot spiera się ze szczupakiem na temat bohaterstwa. Kot dowodzi, że bohaterstwem jest wejść do wody, a szczupak przeciwnie, uważa, że bohaterstwem jest wyjście z wody. Natomiast przysłuchująca się sprowi żaba orzekła, że dla niej ani jedno, ani drugie nie jest bohaterstwem. Otóż dłaczego mówienie prawdy przez pracownika naukowego miałoby być takim „bohaterstwem”, miałoby posiadać tak wielką rangę moralną, natomiast wyprowadzenie z autobusu niewidomej osoby przez kierowcę i przeprowadzenie jej na drugą stronę jezdni rangi takiej nie miałoby posiadać? Oczywiście, porównanie pracownika nauki, a nie biologa, chemika czy socjologa, mówić właśnie o etyce takie względne, różny bowiem jest stopień trudności w jednym i drugim przypadku, różny stopień ewentualnego ryzyka. Ale przecież, jak z istoty zawodu pracownika komunikacji wynika postulat troski o pasażerów, tak z istoty zawodu pracownika naukowego wynika postulat mówienia prawdy. I tak jak pracownik nauki może sprzeniewierzyć się regule mówienia prawdy, tak pracownik komunikacji może sprzeniewierzyć się regule troski o pasażerów. Pod tym względem obie te reguły uznałbym za równoważne. A w zespole dyrektyw etyki zawodowej muszą się znajdować takie dyrektywy, które dotyczą konkretnych funkcji, problemów i możliwości zawodowych. Dlatego właśnie upowszechnienie etyki zawodowej stać się może najlepszym środkiem rozwoju moralności w społeczeństwie, a w każdym razie w wielu jego odłamach.

Parę słów na temat etyki pracownika nauki. Prof. Czeżowski przedstawił dwie wypowiedzi uczonych w tej sprawie. W obu zaakcentowany był moralny obowiązek dążenia do prawdy, w obu też wypowiedziach podkreślono potrzebę odizolowania się pracownika nauki od konfliktów społecznych, sprowadzono go do zamkniętej „świątyni prawdy”. Wydaje się, że w etyce poszczególnych grup zawodowych sprawa tradycji, wielowiekowego doświadczenia jest szczególnie ważna. Tak np. znakomita większość zaleceń moralnych Hipokratesa zachowała aktualność i we współczesnej etyce lekarskiej. Problem prawdy zawsze jest istotnym problemem moralnym pracownika nauki. Truizmem jest stwierdzenie, że i w naszych warunkach problem ten zachowuje pełną aktualność. Dzisiaj jednakże możemy śmiało powiedzieć, na co zwracano już w dyskusji uwagę, że owa dążność do prawdy nie może polegać jedynie na olimpijskim „wyrzeczeniu słowa”, na zamykaniu się

w swoistej wiedzy z kości słoniowej i obojętności na to, co dzieje się na świecie, do jakich celów wykorzystuje się np. określoną wiedzę, itp. Treść etyki danego zawodu określa m. in. wewnętrzna struktura oraz zadania i uprawnienia danego zawodu. Do zadań pracowników nauki należy chyba nie tylko wykrywanie i głoszenie prawdy, ale również udział w jej urzeczywistnianiu, zwłaszcza gdy idzie o sprawy społeczne. Z tego zaś wynika, że w określonych przypadkach uczestnictwo w ruchach społecznych nie tylko nie jest sprzeczne z obowiązkiem głoszenia prawdy, ale że obowiązek ten prowadzi właśnie do zaangażowania społecznego w walce o określone, mające uzasadnienie naukowe i humanistyczne, cele włącznie np. z przynależnością instytucjonalną do określonych ugrupowań ruchu te organizujących.

Prof. dr M. Fritzhand: Z cytowanych przez prof. Czeżowskiego fragmentów wynikało, iż istnieje konflikt pomiędzy obowiązkiem poszukiwania prawdy przez uczonego a jego społecznym zaangażowaniem. Nie wydaje się, aby był poprawnie sformułowany postulat: pracownik nauki winien być oddany jedynie i wyłącznie ideałowi prawdy. Wydaje się natomiast, że właściwe sformułowanie powinno brzmieć: pracownik nauki nie powinien angażować się w nic, co przeczy prawdzie. Jako człowiek i obywatel ma on również inne obowiązki i wartości; oprócz poszukiwania prawdy ma także określone obowiązki społeczno-ideowego zaangażowania się. Im bardziej jest ktoś wykształcony, im większą posiada wiedzę, tym większa jest jego odpowiedzialność za to, co się wokół niego dzieje, tym bardziej oczekuje się od niego zajęcia kompetentnego stanowiska w nękających społeczeństwo zagadnieniach. Należy wątpić, aby np. prof. Ossowski pisząc *Więź społeczną i dziedzictwo krwi* zamierzał jedynie i wyłącznie lansować teorię prawdziwą i przedstawić argumentację przeciw teorii błędnej. Pisząc tę książkę angażował się społecznie politycznie i ideowo; zajął określone stanowisko nie tylko naukowe, ale i obywatelskie. To samo można powiedzieć o publicystyce prof. Kotarbińskiego, by wspomnieć tylko jego słynny artykuł *Po burzy*. Właśnie dlatego nisko chylimy czoła przed takimi wystąpieniami i stwierdzamy, iż tacy uczeni, którzy nie zamykali się w „świątyniach wiedzy”, lecz angażowali się w życie swego społeczeństwa i narodu, godnie wywiązywali się ze swych obowiązków właśnie jako uczeni.

Bywa i tak, że trudno w określonych sytuacjach uważać prawdę za wartość nadrzędną wobec innych wartości. Dobrej ilustracji do tego twierdzenia dostarczają *Fizycy* Dürrenmatta. Ale prawda, która grozi zagładą czy niesłychanymi cierpieniami ludzkości, nie może być rygorystycznie stawiana jako wartość, której wszystkie inne winny ustąpić miejsca. Nie może być tak nawet w etyce uczonego.

Postulat prawdy w powiązaniu z postulatem nieangażowania się społecznego to relikwyt średniowiecza, gdy nauka mogła uzyskać prawo egzystencji tylko za cenę rezygnacji z udziału w życiu społeczno-politycznym, za wyrzeczenie się wpływania na to życie.

Dziś zaś walka o prawdę i zaangażowanie ideowo-społeczne uczonego są traktowane w opinii publicznej jako nierozzerwalnie sprzężone ze sobą. Coraz powszechniej jest uznawana i podkreślana odpowiedzialność uczonego za to, jak zostaną wykorzystane wyniki jego badań. Prawda uchodzi za jedną z wartości w sobie i dla siebie, ale jednocześnie należy pamiętać, że jest wartością instrumentalną i może być wykorzystywana dla różnych celów. Nic nie zwolni uczonego od odpowiedzialności za to, by prawda była wykorzystywana jedynie dla słuszych celów.

Jakże eufemistycznie brzmią dziś wywody Zieglera o pracownikach nauki jako

kapłanach jednego i tylko jednego Boga — Prawdy. Z jaką łatwością owe „świętynie wiedzy”, w których celebrowali niemieccy profesorowie, przeobraziły się w czasach hitleryzmu w odwrotność zieglerskich deklaracji. Nauka zależy bowiem od warunków społeczno-politycznych swego czasu i społeczeństwa. Nie jest zatem przypadkiem, że po Zieglerach przyszli Bäumlery i Kriekowie.

Uczony, który faktycznie chce pełnić swe powołanie, nie może nie angażować się, nie może nie walczyć o takie przeobrażenia społeczne, które doprowadzą do tego, że nauka w pełni będzie mogła służyć ideałowi prawdy.

Mgr J. Goćkowski: Spełnienie postulatów prawdy jest nie tylko sprawą etyki, lecz również kwestią pewnych umiejętności. Bertolt Brecht napisał w 1934 r. (u progu jesieni 1956 r. ukazało się w „Po prostu” polskie tłumaczenie) esej *Pięć trudności przy pisaniu prawdy*. Rozprawka Brechta mówi o sytuacjach i powinnościach uczonego naszych czasów o wiele więcej niż tomy akademickich rozpraw z zakresu deontologii. Ten esej Brechta jest jednym z najważniejszych tekstów, dotyczących problematyki morale uczonego w wieku, gdy wszystko i wszędzie może być w teorii i praktyce kwestionowane i przekreślane, a mimo to uczonego musi istnieć i tworzyć zgodnie ze swym powołaniem. Brecht nie ogranicza się do dyrektyw etycznych, ale proponuje również pewne reguły biegłości w realizacji owych dyrektyw — uczy, iż prawda to nie tylko sprawa dobrej woli i mądrości poznawczej, lecz także sztuka jej szerzenia i wykorzystania. *Pięć trudności przy pisaniu prawdy* to swego rodzaju *vademecum* uczonych naszego stulecia, na których czyhają pułapki i którym często brak jest umiejętności w formułowaniu i szerzeniu prawdy w imię jej strukturalizacji jako wartości kulturotwórczej.

Obrona nauki i tym samym prawdy przez społeczność uczonych to nie tylko sprawa przebiegłości ich samych — to również sprawa pewnej generalizacji strategii tej społeczności. W wielkim monologu, który w *Życiu Galileusza* Brechta wypowiada Galileusz — prezentowana jest koncepcja możliwości salwowania nauki z opresji sił jej zagrażających — przez samych uczonych. Podobny pogląd reprezentuje trzech uczonych, którzy w sztuce Dürrenmatta *Fizycy* schronili się do azylu-pułapki, czyli pensjonatu Matyldy von Zahnd. Jest to jednak droga złudna. W naszych czasach polityka nie musi być poszukiwana przez uczonych. To ona bowiem w przeróżny sposób poszukuje ich i poszukuje nauki. Poszukiwania są podyktowane chęcią (mówiąc eufemistycznie) pozyskania uczonych jako sojuszników polityki. Nauka nie może znaleźć azylu, ponieważ wszystkie pola są kontrolowane, nauka jest ważką siłą kulturotwórczą, a poza tym bez poważnego mecenatu nie jest w stanie się rozwijać. Strategia społeczności uczonych — jeśli pragną z wagą spełnić postulat prawdy — polegać winna na wyborze tych sił społecznych (jako oparcia i mecenasów), które są najbardziej autentyczne i konsekwentnie zainteresowane w afirmacji i praktycznej akceptacji prawdy i wolności. Trzeźwość i sceptycyzm uczonych potwierdzać się winny nie tylko poprzez unikanie aliansów niewłaściwych, lecz również w rezultacie wyboru aliansów kulturalnie konstruktywnych, z uwagi na obronę prawdy i wolności.

Postulat wierności i służebności prawdzie może być w praktyce realizacją wielości odmian dogmatyzmu (dogmatyzm i nietolerancja zawsze głoszą bezgraniczną wierność jedynej i najlepszej z możliwych prawd). Nie jestem osobiście przekonany, aby postulat prawdy jako reguła osobotwórcza był najlepszym punktem wyjścia w procesie modelowania etyki uczonego naszych czasów. Dlatego też sądzę, iż ze wszech miar byłoby lepiej przyjąć jako wytyczną uwagę Stanisława Ossowskiego, zawartą w artykule *Taktyka i kultura*: „Pracownik naukowy to taki

człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłuszeństwa w myśleniu. Na tym polega jego służba społeczna, aby pełniąc swe zawodowe czynności nie był w myśleniu posłuszny”.

Po wystąpieniu mgr Goćkowskiego zabierało głos jeszcze wielu dyskutantów, poruszając rozmaite aspekty omawianego tematu. Wypowiedzi były ciekawe i wносиły wiele nowego materiału. Niestety ramy sprawozdania zmuszają nas do streszczenia jedynie niektórych przemówień, a mianowicie przemówień doc. K. Szaniawskiego, doc. K. Martela oraz prof. M. Ossowskiej.

Doc. dr K. Szaniawski: Wydaje się, że namysł nad samym pojęciem nauki jest konieczną czynnością wstępną przed ustaleniem obowiązków pracownika nauki jako takiego. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że nie charakteryzuje adekwatnie działalności naukowej stwierdzenie, że polega ona na produkowaniu nowych prawd. Prawdy bywają w różnym stopniu ważne. Z jakiego punktu widzenia? Można na to odpowiedzieć odwołując się do immanentnego rozwoju nauki, można też odwołać się do kryteriów spoza nauki. Kwestia „wewnątrz naukowych” kryteriów ważności nie jest bynajmniej rozstrzygnięta, choć sporo na ten temat pisano. A to jest nieobojętne dla deontologii pracownika nauki, chociażby ze względu na sprawę wyboru problemów.

Doc. dr K. Martel: Znaczną część swego przemówienia na temat deontologii pracownika naukowego poświęcił prof. Czeżowski problemowi prawdy. W świetle obszernych cytatów z przemówienia Kazimierza Twardowskiego i Theobalda Zieglera prawda urosła do roli jedynej niemal normy kodeksu moralnego, obowiązującego naukowca. W wystąpieniach dyskusyjnych wskazywano, że postulat poszukiwania prawdy, jako jedyny postulat moralny, nie wsparty innymi postulatami, związanymi — w szczególności — z obowiązkiem określonego zaangażowania społecznego, nie jest wystarczający, nie daje odpowiedzi na dylematy, stojące przed uczonym we współczesnej epoce.

Istotnie — dyrektywa moralna wierności dla prawdy jako takiej, to jednocześnie bardzo dużo i bardzo mało. Bardzo dużo — bo akcentuje to, co związane z samą istotą pracy naukowej; dostarcza uczonemu samowiedzy jego powołania i wytycznej kierunkowej, dotyczącej sensu jego działania. O tyle, o ile jest uczonym, jest zobowiązany do poszukiwania i głoszenia prawdy. Nie może też swych zdolności, swej wiedzy, używać dla celów niezgodnych z tym dążeniem. Nie ma prawa głosić nieprawdy.

Jednakże w praktyce dyrektywa ta oznacza bardzo mało, a w każdym razie okazuje się niewystarczająca. Nauka jest bowiem elementem praktyki społecznej. Toteż kodeks moralny pracownika naukowego nie może abstrahować od zadań, jakie stawia przed nim wpływ nauki na życie społeczne i wpływ praktyki społecznej na naukę. Stosunek do nauki, sposób jej uprawiania i, w związku z tym, obowiązki moralne pracownika naukowego, muszą być określone nie tylko przez kryteria immanentne dla twórczości naukowej, ale również na podstawie tych uwarunkowań i zadań stojących przed uczonym, które wykraczają poza immanentną strukturę nauki. Jest to problem *metodologiczny*, problem wartości, które tkwią wprawdzie poza daną dziedziną wiedzy, ale posiadają istotne znaczenie dla jej rozwoju, przenikają do niej i w takim czy innym stopniu określają jej zadania, perspektywy, problemy, a czasem również sposób ich rozwiązywania.

Zagadnienie to nie dotyczy wszakże tylko stosunku pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami, ich wzajemnych oddziaływań. Jest to problem szerszy, związany ze społeczną funkcją nauki w ogólności. Że nauka jako nauka musi badać prawdę, to wydaje się truizmem. Rzeczywisty problem zaczyna się wówczas, kiedy pytamy, w jaki sposób postępować, jeśli zadanie to ma być realizowane; ściślej — czym ma być i jak winien postępować uczony jako realny człowiek, żyjący w społeczeństwie, jeżeli chce być wierny temu swemu powołaniu. Problem wartości naczelnych, określających postawy naukowca, wykracza w ten sposób poza granice problematyki czysto gnoseologicznej, przekształca się z zagadnienia metodologicznego w wąskim tego słowa znaczeniu w problem przesłanek światopoglądowych i moralnych, stanowiących punkt wyjścia i wytyczną jego działalności naukowej.

Ponieważ nauka stanowi potężne narzędzie oddziaływania na świadomość ludzi, na rozwój ich postaw i działań praktycznych; ponieważ autorytet nauki odgrywa we współczesnej epoce istotną rolę w rozwoju praktycznych zmaganiach, od których zależy los kultury, a nawet istnienie ludzkości — uczony ma obowiązek aktywnego zaangażowania po stronie sił postępu i pokoju, tych sił, z którymi związana jest przyszłość ludzkości. Jest to jego obowiązek jako człowieka. Ale nie tylko. Jest to również jego obowiązek jako uczonego, który zdaje sobie sprawę z tego, że rozwoju nauki nie można traktować w oderwaniu od rozwoju społeczeństwa, że walki o prawdę nie można traktować w oderwaniu od rozwoju wartości humanistycznych w ogólności. Opowiedzenie się po stronie sił pokoju i, w konsekwencji, przyjęcie odpowiednich wartości światopoglądowych, odpowiednich zasad ideologicznych i moralnych stanowi więc nie tylko obowiązek uczonego jako człowieka, ale jest również wyrazem jego głębokiej samowiedzy właśnie jako uczonego.

Tym bardziej że notorycznym złudzeniem jest przekonanie, jakoby prawda była czymś samowystarczalną, czymś, co kształtuje się samo przez się, bez żadnych założeń. Na podstawie osiągnięć współczesnej socjologii i metodologii nauk wiemy już dziś, że wszelkie badanie naukowe przyjmuje, choćby *implicite*, określone założenia wartościujące, określone kryteria ważności, znaczenia, że zaczyna się od określonych pytań; i od tego właśnie, jakie są te wartości, kryteria i pytania, zależy ogólna perspektywa poznawcza, a w rezultacie również płodność badań i wartość poznawcza ich osiągnięć. Fakt, że uczony przyjmuje określone wartości i zadaje określone pytanie, niejednokrotnie w sposób żywiolowy, nie zdając sobie nawet sprawy z rzeczywistego sensu stosowanej przez siebie procedury, nie zmienia w niczym rzeczywistej struktury wiedzy i roli, jaką w jej rozwoju odgrywają te, w pewnym sensie „zewewnętrzne” elementy. Jeśliby nawet traktować problem obowiązków moralnych uczonego abstrahując od funkcji praktycznych nauki, to jest wyłącznie pod kątem widzenia poszukiwania prawdy, to i wówczas stanęlibyśmy wobec problemu: jak, w jaki sposób uczony winien badać swój przedmiot, jeśli chce uzyskać maksimum wiedzy; jakie powinien przyjąć założenia, jakie pytania stawiać. Także i wówczas, kiedy po prostu chce osiągnąć prawdę i tylko prawdę, winien umieć odpowiedzieć na pytanie — jakie zaangażowania praktyczne, światopoglądowe, filozoficzne, moralne najlepiej temu celowi służą. Winien zatem w sposób świadomy określić swą postawę praktyczną wobec życia i wobec świata.

Wynika stąd, że jeżeli postulat poszukiwania prawdy jest punktem wyjściowym deontologii pracownika naukowego, to nie wyczerpuje on bynajmniej jej problemów. Tak jak uczony jest członkiem społeczeństwa i jak poznanie naukowe

jest jedną ze sfer działalności praktycznej człowieka, tak również poszukiwanie prawdy jest tylko jedną, ale nie jedyną wartością kodeksu moralnego pracownika naukowego. Co więcej — tylko wraz z innymi, w oparciu o inne, wartość ta może być skutecznie realizowana.

Prof. dr M. Ossowska nawiązując do wygłoszonych wypowiedzi zwróciła uwagę na aksjologiczne treści postulatu zaangażowania. W 1914 r. uczeni niemieccy specjalnym listem uświęcili przemarsz wojsk niemieckich przez Belgię. Byli zaangażowani. Pojęcie zaangażowania znaczy tyle, co mieć udział w życiu społecznym, ale tylko pewien udział; taki, który aprobujemy.

Ponadto w dyskusji zabierali głos: mgr J. Sze w c z y k, mgr Z. T o m a s z e w s k i, mgr S. J e d y n a k.

\*

Prof. dr T. Czeżowski: Dyskusja była obszerna, co mnie utwierdza w przekonaniu, że zagadnienie jest aktualne. Proszę wybaczyć, że nie odpowiem na wszystkie zgłoszone uwagi, za mało bowiem na to czasu, poruszę tylko to, co jest potrzebne dla usunięcia nieporozumień.

Urywki, które przytoczyłem z pism Twardowskiego i Zieglera, dotyczą oczywiście innych niż nasze czasów, chodzi mi więc o punkt wyjścia dla rozważań i o porównanie, a nie o ich bezpośrednio zastosowanie. Mówiono tu o funkcji społecznej i zaangażowaniu uczonego. Także obaj cytowani autorzy to rozumieli. Konflikt powstaje, gdy zaangażowanie społeczne podporządkowuje sobie postawę naukową. Zdarza się to łatwo, jeżeli zaangażowanie społeczne staje się zarazem zaangażowaniem politycznym, związanym z pewną ideologią. Uczony, jak każdy inny dojrzały człowiek, ma swój mniej lub bardziej rozwinięty pogląd na świat, przekraczający granice poznania naukowego i zawierający czynniki irracjonalne; nie wpływa to ujemnie na postawę naukową, jeżeli obie dziedziny są należycie rozgraniczone. Zaangażowanie społeczne i polityczne, wciągając w walkę ideologiczną o napięciu uczuciowym, wzmacnia intensywność wiary światopoglądowej, która może wtedy zaważyć ujemnie na stanowisku naukowym. Znane są liczne tego przykłady.

Słusznie tutaj zauważono, że uniwersytet współczesny różni się od uniwersytetu XIX wieku i że w wielu krajach poważnie dyskutuje się o reformach z tym związanych. Zaznacza się tendencja do przerostu zadań dydaktycznych w uniwersytetach, poza którymi powstają instytuty badawcze, koncentrujące w swym obrębie badania naukowe. Zwraca się z wielu stron uwagę na niebezpieczne następstwa tej tendencji i na szkody, jakie może pociągnąć zarówno dla badań naukowych, jak dla studiów wyższych rozdzielenie obu tych zadań uniwersytetów. Osobiście podzielałam te obawy.

W jednym z przemówień zakwestionowano postulat tzw. nauki bez założeń; tkwi tu nieporozumienie, spowodowane skrótową formą wypowiedzenia tego postulatu, którą należałoby uzupełnić: „nauka bez założeń dogmatycznych”. W przytoczonym przeze mnie tekście Zieglera jest to wyraźnie zaznaczone. Oczywiście, że w badaniach naukowych niezbędne są założenia, ale przyjmuje się je krytycznie, tzn. są one poddawane sprawdzeniu i są — tak jak każde inne twierdzenie naukowe — modyfikowane, gdy tego wymaga metoda naukowa.



Mówiono tu też o „służebnej funkcji nauki” i o „strategii nauki”. Chodzi przy tym o zagadnienie publikacji wyników naukowych, zagadnienia trudne i skomplikowane, badacz bowiem przedstawiający swe wyniki musi się liczyć z audytorium, do którego się zwraca i które rozmaicie może przyjąć podawaną mu wiedzę, nieraz wprost opacznie w stosunku do intencji autora, może zastosować ją do szkodliwych celów, gdy wchodzi w grę interesy dalekie od celów badawczych. Toteż w tym punkcie widzę jeden z najtrudniejszych problemów deontologii uczonego, problem, który jest współcześnie szeroko dyskutowany.